

Mistrz i Małgorzata

29 stycznia 2008

Na widok znanej twarzy organy ścigania głupieją.

Z wniosku o ukaranie: W dniu 22.07.2006 r. o godz. 20.30 w Warszawie przy ulicy Radłowej 15 publicznie dopuścił się nieobyczajnego wybryku w ten sposób, że biegał nago po terenie posesji oraz onanizował się w obecności Małgorzaty Szelewickiej.

Mieszkaniec podwarszawskiej Radości pan Bogdan Rutkowski, zarówno z powołania, jak i wykształcenia jest artystą – specem od wzornictwa przemysłowego. W dawnych czasach zaprojektował m.in. znany polski samolot Wilga. Od kilkunastu lat tworzy, ale w nieco innej materii. Nieustannie pisze podania, odwołania, studiuje prawo. Wszystko z powodu uwikłania w spory z miejscowymi władzami samorządowymi i sąsiadami. W skrócie rzecz dotyczy wzajemnych sąsiedzkich doniesień do urzędów o samowolach budowlanych. Gdyby wszystkim wnioskom i skargom pana Bogdana i jego sąsiadów przypisać zasadność, to by wyszło, że w okolicy, w której zamieszkuje Rutkowski, wszystkie budowle to jedna wielka samowola budowlana kwalifikująca się do natychmiastowej rozbiórki.

Z powodów jak wyżej sąsiedzkie relacje przy ulicy Radłowej mają typowo polski charakter: jeden na drugiego pisze donosy, w tajemniczych okolicznościach padają psy stróżujące (Rutkowskiemu otruto dwa) i ogólnie człowiek człowiekowi jest wilkiem. Ostatnimi czasy właśnie tak przybrały na sile, że do sprawy włączyła się policja, sąd, biegli psychiatrzy, pracownicy izby wytrzeźwień i była dziennikarka telewizyjna.

MAŁGOSIA NIE CHCE GADAĆ

22 lipca 2006 r. 62. rocznica podpisania Manifestu PKWN. Sobotnie popołudnie. Pan Bogdan bez związku z dawnym świętem urządza sobie naturystycznego grilla smakując przy okazji

browarek w ilościach rozsądnych. Imprezuje nago z prawdziwymi przyjaciółmi – dwoma psami. Robi to na własnej posesji ogrodzonej wysokim ponaddwumetrowym murem. W upalny dzień ochłodę zapewnia prowizoryczny prysznic z wanną, w której Rutkowski podśpiewuje i zażywa tańca. Po paru godzinach zaczyna odczuwać integracyjne działanie alkoholu i czując potrzebę pojednania ze światem podchodzi do ogrodzenia sąsiadów i dobrotliwie nawołuje: – Małgosiu! Chodź na chwilę, pogadamy.

Sąsiadką, z którą Rutkowski chce zamienić słowo i z którą pozostaje w nie najlepszych stosunkach, jest Małgorzata Szelewicka, popularna niegdyś prezenterka telewizyjnych „Wiadomości”.

Od strony posesji Rutkowskiego jest nasyp przy ogrodzeniu, pan Bogdan wspina się więc tak, że mur sięga mu trochę powyżej pasa. Czując nieodpartą chęć rozmowy wzywa dalej po imieniu sąsiadkę. Zamiast niej na posesji Szelewickich zjawia się patrol policjantów, którzy podnosząc głowy na spoglądającego na nich z góry Rutkowskiego żądają od niego dokumentów. Artycha na to, że niekoniecznie i z jakiej racji? Przecież jest u siebie, zachowuje się spokojnie: chciał tylko po sąsiedzku poplotkować.

Jeden z policjantów podskakuje i chwyta Rutkowskiego za ręce usiłując przeciągnąć go na stronę Szelewickich. Po krótkiej szamotaninie konkurencję wygrywa pan Bogdan, który spierdała teraz w podskokach zadzwonić po policję, bo ta, z którą miał przed chwilą do czynienia, chciała zrobić mu krzywdę. Przyjeżdża następny patrol i Rutkowski pomimo artystycznej natury jarzy, co to są normy społeczne, wychodzi więc do policjantów kompletnie odziany i z dokumentami, skory do składania wyjaśnień. Zupełnie niepotrzebnie, gdyż niemal od razu zostaje skuty i powieszony do komisariatu, a potem do izby wytrzeźwień, chociaż protokół badania alkomatem mówi, że w artystycznej krwi było 0,83 promila, czyli był pod niewielkim wpływem. Największą aktywność interwencyjną

przejawiał gliniarz, który nie zdołał przeciągnąć Rutkowskiego przez płot. Zraniona policyjna duma na oczach byłej prezenterki telewizyjnej musi chyba boleć...

DAWAŁ POWÓD ZGORSZENIA

Skuty i oniemiały Rutkowski trochę się awanturował, więc w izbie zaliczył wychowawczy wpierdoł, przywiązano go pasami i zaaplikowano zastrzyk z komunikatem, że dostaje właśnie pavulon. Na drugi dzień, po opuszczeniu izby Rutkowski zostaje zawieziony do komisariatu, przesłuchany i puszczony do domu. Robi obdukcję i wkrótce składa do sądu zażalenie na zasadność czynności policyjnych. Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi-Południe zażalenie odrzuca. Co więcej uznaje, że Rutkowski pijąc i ganiając roznegliżowany po własnej posesji mógł być sprawcą wykroczenia, gdyż zostały spełnione wobec zatrzymanego przesłanki, o których mowa w art. 40 ustawy z 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, albowiem w pełni uzasadniony jest wniosek, iż zatrzymany będąc w stanie upojenia alkoholowego swym zachowaniem dawał powód zgorszenia w miejscu publicznym.

Adwokat Rutkowskiego odwołał się od decyzji sądu słusznie podnosząc, że zgodnie z utrwalonym stanowiskiem doktryny i judykatury za miejsce publiczne uznawane jest miejsce dostępne dla bliżej nieokreślonej liczby osób. Trudno uznać, że ściśle ogrodzona posesja jest miejscem publicznym.

Na nic to się zdało i przeciwko Rutkowskiemu przed sądem grodzkim toczy się sprawa o wykroczenie z trzech artykułów: zakłócenie spokoju i porządku publicznego, wprowadzenie w błąd organów państwowych co do miejsca zamieszkania i o publiczne dopuszczenie się nieobyczajnego wybryku.

Pan Bogdan niewiele z tego pojmuje, raczy więc prezesa sądu taką oto korespondencją: Nie jest prawdą, że zatrzymany (czyli Rutkowski – przyp. D.W.) się onanizował, choć jako artysta plastyk z wykształcenia, zawodu i weny lubi prowokację i

swobodę artystyczną, do których zgodnie z konstytucją ma prawo. Prawdą natomiast jest, że w swoim ogrodzie zdarza mu się, że chodzi bez majtek, co nie uważa za nic zdrożnego czy niestosownego, będąc odgrodzonym wysokim murem. Albo: Tu rodzi się nieodparte i filozoficzne pytanie – czy Pan Bóg tworząc nagich Adama i Ewę i cały ród ludzki, nie złamał jakichś praw ludzkich, nie popełnił jakiegoś występku i wykroczenia, nie naruszył jakichś norm obyczajowych i etycznych? A może za to właśnie został ukrzyżowany i skazany na cierpienie, ze zwyczajnej głupoty, braku tolerancji i ludzkiej bezmyślności?

Sąd podszedł do argumentów obwinionego Rutkowskiego podejrzliwie i skierował go na badania psychiatryczne.

KTOŚ USIŁUJE ZROBIĆ Z KOGOŚ WARIATA

Z Małgorzatą Szelewicką nie udało nam się skontaktować, za to zamieniliśmy parę słów z jej mężem, który o nieobyczajnych wybrykach Rutkowskiego powiadomił policję. Opowiedział nam kilka historii na temat kłopotliwego sąsiada artysty, lecz dwukrotnie wyraźnie zastrzegł, że to nie do publikacji.

Bogdan Rutkowski jest całą sytuacją wyraźnie sfrustrowany, co nie wróży najlepiej wynikom badań.

– Dlaczego po raz któryś ktoś usiłuje zrobić ze mnie wariata – zastanawia się. – Najpierw Szelewiccy, którzy nakłamali, że się onanizowałem na oczach Szelewickiej. Dlaczego nie nagraли mnie kamerą, co wielokrotnie już czynili? Później policjanci, którzy we wniosku o ukaranie napisali, że odmówiłem im informacji co do tożsamości i ani słowa o tym, że usiłowali mnie przeciągnąć na drugą stronę ogrodzenia. Przecież wyszedłem ubrany przed furtkę i się wylegitymowałem, za co zostałem potraktowany jak zwykły bandzior! Teraz sąd, który odrzuca racjonalne argumenty moje i mojego obrońcy i kieruje mnie na badania psychiatryczne.

Być może Rutkowski nie zostanie uznany za chorego psychicznie, ale w świetle nauki spokojnie można go podciągnąć pod

socjopatę, czyli człowieka nieprzystosowanego do norm społecznych i nierespektującego norm moralnych. Trudno powiedzieć, czy będzie to dla niego okoliczność łagodząca. Powinien za to zapamiętać, że na kanon norm moralnych i społecznych mają wpływ także sąsiedzi. Dlatego też jeśli upiera się dalej mieszkać w sąsiedztwie Małgorzaty Szelewickiej, to niechaj na swojej posesji wybuduje sobie bunkier. I lata tam goły i wolny.

Autor: Dariusz Witkowski

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 1/2008](#)